



KRYZYSOWY
PLAN
ŻYCIOWY

Monika Hołyk-Arora

Monika Hołyk-Arora

KRYZYSOWY
PLAN
ŻYCIOWY

© Copyright by Monika Hołyk-Arora & e-bookowo

Projekt okładki: Lan Gao

ISBN e-book 978-83-7859-885-5

ISBN druk 978-83-7859-889-3

Patronat medialny



Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2017

Rozdział I

Zaplątana w elementy tworzące paralełę prawdziwego życia utkanego przez sieć niedomówień, niespełnionych obietnic i... Moment! Co też ja plotę? Miało być mądrze, ale nie nudno i pseudointeligencko! Chyba zacznę jednak od kilku podstawowych faktów.

Tamtego pamiętnego poranka, kiedy to zaczyna się moja opowieść, obudziłam się punktualnie o siódmej trzydzieści rano. Nie potrzebowałam budzika! Mój wewnętrzny zegar z dokładnością co do nanosekundy wiedział, kiedy należy zmusić mnie do otwarcia oczu i rozpoczęcia kolejnej doby. Porzucając ciepło gwarantowane przez miękką kołdrę, wstałam, obmyłam twarz w strumieniu niemal lodowato zimnej wody i, wciągając po omacku dres, zawołałam psa, który od kilku chwil niecierpliwie spoglądał to na mnie, to na drzwi wyjściowe.

Spacerując w szarym świecie nowego dnia, mijałam dziesiątki ludzi, którzy śpiesząc się do pracy, tworzyli tłum samotności. Uśmiech, czy chociażby zdawkowe skinienie

głowy, stanowiły złamanie niepisanych reguł gry. Radosne poszczekiwanie psa dobiegające do ich uszu było zakłóceniem spokoju. Karą za które były karcące spojrzenia rzucone w moim kierunku. Udając, iż ich nie widzę, parłam przed siebie. Po powrocie do domu szybko nastawiłam ekspres do kawy i pobiegłam wziąć prysznic.

Zastanawiacie się pewnie, dlaczego tak dokładnie pamiętam szczegóły tamtego dnia, zupełnie jakby wydarzył się wczoraj, a nie kilkanaście miesięcy temu. Cóż, chyba trudno to wytłumaczyć jednoznacznie... Nie, znowu brnę w filozofowanie o niczym. Słownik języka polskiego pod literą R zawiera w sobie wytłumaczenie tego stanu rzeczy i sprowadza się do jednego, prostego terminu – RUTYNA! Ta pierwsza godzina mojego dnia mogła wydarzyć się równie dobrze właśnie wtedy, jak też tydzień później lub miesiąc wcześniej! Tych kilka podstawowych czynności, powtarzanych każdego poranka, mogłam wykonywać ze szwajcarską precyzją, bez otwierania chociażby jednego oka!

Cóż, życie nigdy nas nie rozpieszcza, jednak sądzę, że ta rutyna i znajomość następujących po sobie wydarzeń jawiła się w moich oczach jako swoistego rodzaju poczucie bezpieczeństwa. Przecież rutyna to też gwarancja braku niespodziewanych, czasem nieprzyjemnych wydarzeń!

Nie mniej jednak wtedy nie zdawałam sobie sprawy z tego wszystkiego. Po prostu chwyciłam swój ulubiony kubek i napełniłam go gorącym, czarnym, aromatycznym naparem

bogów, przynajmniej tych z Ameryki Południowej. Bez chwili namysłu zasiadłam przed migoczącym ekranem komputerowym i zaczęłam swoją codzienną prasówkę.

Kilka dziecinnie prostych kliknięć wystarczyło, by otworzyć stronę popularnego plotkarskiego portalu. Nie ważne jest czy była to strona kundelka, czy też raczej ratlerka.pl. Słucham? Nie czytujesz tego typu rzeczy? Och, proszę! Nie musisz się do tego przyznawać przede mną czy kimś zupełnie obcym, ale chyba powinnaś być szczerą względem samej siebie! Ta poranna dawka idiotycznych informacji dotyczących prawdziwych i wydumanych plotek na temat tego, kto z kim się przespał albo kogo pobił, ewentualnie co sobie zmniejszył, powiększył lub napompował, pozwala oderwać się od szaleństwa dnia codziennego! Nawet teraz, po upływie tak długiego czasu, nadal zaglądam tam nad wyraz chętnie!

Chyba jednak nie od swoich preferencji internetowych winnam była zacząć. Cóż, wspomnienia na chwilę sprawiły, że zapomniałam o podstawowych manierach! Nazywam się Elżbieta Svensson i mimo obco brzmiącego nazwiska, jestem stuprocentową Polką (pradziadek z Niemiec się nie liczy, prawda?). Moje pochodzenie zawsze było i jest powodem do dumy. Niejednokrotnie jednak bywało też przyczyną wielu nieporozumień i pretekstem do traktowania mnie jak obywatela drugiej kategorii. Zaraz, zaraz! Czyżbym mówiła otwarcie o uprzedzeniach narodowościowych występujących w zjednoczonej Europie? Hmm, czy to oby na pewno jest

poprawne politycznie? Chyba nie! A może i tak? Niezależnie jak to z tym jest, prawda wygląda właśnie tak, a ja nie zamierzam zamiatać faktów pod zakurzony dywan konwenansów!

Wracając jednak do głównego tematu i pozostawiając za sobą sprawy drugorzędne, powinnam chyba wspomnieć, że dokładnie trzydzieści miesięcy przed nadejściem tamtego dnia wysłałam za mąż za mojego męża (no, bo przecież nie można wydać się za mężczyznę należącego do innej kobiety, prawda?). O.K., O.K. istnieją różne cuda na tym świecie, o których nie śniło się filozofom, nie mniej jednak wtedy tak właśnie mi się zdawało. Zaczęłam nowe życie w kraju mlekiem i miodem płynącym. Tak przynajmniej jawił się on większości moich ówczesnych znajomych, którzy w jednej chwili porzuciliby codzienną egzystencję na granicy wegetacji i zamieszkali w gościnnej, liberalnej i bogatej Skandynawii. Cóż, wierzyłam tym wszystkim opowieściom. Znajdowały one odzwierciedlenie w wizjach roztaczanych przede mną przez przystojnego kawalera, któremu w końcu udało się mnie zaobrączkować i przywieźć do krainy Wikingów.

Nie zawsze jednak piękne bajki stają się rzeczywistością, a prawda czasami okazuje się nieco inna. Bardzo szybko, bo tuż po zakończeniu miesiąca miodowego, stałam się kurą domową. Tak właściwie, to kto wymyślił to pejoratywne określenie przyrównujące kobietę do drobiu? Chętnie przedys-

kutowałabym parę kwestii z tą osobą, ale pewnie nigdy nie będzie mi dane spotkać tego koguta! Nie mniej jednak, od niemal trzydziestu miesięcy dbałam o dom, gwarantowałam ciepłe posiłki o wyznaczonych porach, prasowałam mężowskie koszule i zawsze, ale to zawsze musiałam wyglądać wprost rewelacyjnie. Nie, nie grałam w żadnym reality show typu „Bogate żony Hollywood” czy też jakiegoś innego zakątka Ameryki. Nie, nie brałam też udziału w Skandynawskim odpowiedniku tej, zdaniem wielu, niezwykle wciągającej serii. Po prostu spełniałam życzenie poślubionego przeze mnie mężczyzny.

Pytasz co z pracą? Hmmm, Håkan doszedł do wniosku, że przy jego dochodach nie ma potrzeby, bym zarabiała. Przecież żona stojąca za ladą czy nawet siedząca przy biurku byłaby skazą na jego wizerunku obiecującego pracownika kadry wyższej. Tak więc miałam nic nie robić... Przynajmniej poza czterema ścianami wygodnego, nowoczesnego mieszkania, które kupił tuż przed naszym ślubem.

Moment! Znowu zaczynam przynudzać, prawda? Nie chciałam tego robić, a przynajmniej nie na samym wstępie! Musiałam jednak pokrótce naświetlić okoliczności w jakich znalazłam się tamtego dnia. Sytuację, której mizerności nie rozumiałam przez cały okres poprzedzający tamten poranek. Jej powagę pojęłam dopiero za sprawą wspomnianego już kundelka.pl, który w jednym z artykułów przedrukował (czy można w ogóle użyć tego terminu względem interneto-

wych wiadomości?) fragment wywiadu udzielonego jednemu z kolorowych magazynów przez celebrytkę o dźwięcznym imieniu Kasia. Nie pytaj któremu, bo tego akurat nie pamiętam.

Owa gwiazdka pierwszego formatu, lśniąca na firmamencie polskiego showbiznesu i ekranach naszych telewizorów, stwierdziła, iż po ślubie naszły ją wątpliwości co do słuszności zawarcia związku małżeńskiego. Przejawem tego dylematu zaś była obrączka założona przez oblubieńca na jej serdeczny palec, która niekiedy zbytnio jej ciążyła.

Pamiętam, że kiedy skończyłam czytać ten krótki fragment, opatrzony przez redaktora przynajmniej setką kolorowych zdjęć aktorki, właściwie po raz pierwszy w życiu tak dokładnie przyjrzałam się swojej własnej obrączce. Pojawienie się tego niewielkiego przedmiotu zmieniło praktycznie wszystko w moim życiu, sprowadzając mnie do kraju na północy Europy, gdzie ludzkie serca zmrożone wieczną zimą nie potrafiły odtajać na tyle, bym mogła z czystym sumieniem określić kogoś mianem mojego przyjaciela.

Jak w transie, spozierałam wtedy na kombinację białego i żółtego złota, które tworzyły skomplikowany wzór i niezwykle tło dla szeregu diamentów skrzących się niczym gwiazdy na mitycznym nieboskłonie miłości. Być może uległam sile sugestii lub uwierzyłam w przekonującą moc słów celebrytki, ale poczułam, że i mi ten kawałek metalu ciąży na palcu niczym kamień sprowadzający mnie na samo dno rozpaczy.

Zamknęłam oczy i, biorąc kilka głębokich wdechów, próbowałam zignorować to nieprzyjemne uczucie, składając je na karb autosugestii. Niestety od tamtego momentu zaczęło mi ono towarzyszyć niemal nieprzerwanie i stało się przekleństwem następnych kilkudziesięciu dni. Wyczuliło mnie jednocześnie na pewne sprawy i zaczęłam je postrzegać z zupełnie innej perspektywy, której nie rozważałam nigdy, aż do tamtego poranka.

Z pozoru niewinne zdarzenia, uwagi i rzucone mimochodem słowa zaczęły nagle układać się w logiczną całość, która ukazała mi prawdę na temat mojego życia, związku i osoby, którą się stałam. Ale by o tym opowiedzieć, mam do dyspozycji całą książkę...

Zanim jednak miałam okazję wy badać uczucia małżonka, musiałam przygotować się do służbowej kolacji. Podczas tego spotkania zobowiązana byłam sprawiać dobre wrażenie i podtrzymywać niezobowiązującą, ale błyskotliwą i interesującą konwersację zarówno z szefami Håkana, jak i ich osobami towarzyszącymi. Cóż, jeszcze jeden obowiązek żony bogatego męża, który przyszło mi wypełniać.

Zakładając jedną ze „służbowych” małych czarnych wiszących zawsze w zgrabnym szeregu w garderobie, z niemałym zaskoczeniem odkryłam, że niestety mam trudności z dopięciem zamka. Próbując raz po raz poskromić metalową bestię, doszłam do oczywistego w tej sytuacji wniosku – sukienka

zbiegła się w trakcie ostatniego prania chemicznego. Zdesperowana i zmęczona bezskutecznymi próbami, zawołałam w końcu męża, by przyszedł mi z pomocą.

– Kochanie! Czy możesz tu przyjść na moment – mruknęłam słodkim głosem, którego ton miał chyba zamaskować wątpliwości tłące się we mnie od rana.

W ciągu zaledwie kilku sekund ujrzałam głowę z burzą blond włosów wychylającą się z łazienki.

– Tak?

– Pomóż mi zapiąć suwak, sama nie mogę sobie poradzić...

Jego zgrabna sylwetka, wyrzeźbiona podczas godzin spędzonych na siłowni, zwinnym ruchem wślizgnęła się do pokoju. Idąc w moim kierunku, uśmiechnął się promiennie, tak, że niemal zmiękły mi kolana. Poczułam wyrzuty sumienia...

– Wciągnij brzuch – nakazał w tym czasie Håkan, mocując się z zamkiem.

Odruchowo wykonałam polecenie i już po chwili usłyszałam charakterystyczny dźwięk zamka błyskawicznego, który opiął delikatną materię sukienki na moim ciele.

– Dziękuję – wyszeptalam nieco speszona faktem, iż tak niewiele było trzeba, by poradzić sobie z tym małym, nieposłusznym ustrojstwem.

– Nie ma za co kochanie, ale wiesz... – zaczął i zawahał się na jeden, krótki moment. – Chyba powinienem wykupić ci karnet na siłownię. Inaczej wkrótce żadna z twoich kreacji nie będzie na ciebie pasować...

Z wrażenia, chociaż właściwie powinnam mówić o oburzeniu, odebrało mi mowę! Zagotowałam się w środku, próbując nie zwerbalizować uczuć, jakie się we mnie zrodziły. Jak on w ogóle śmiał mi powiedzieć, że jestem gruba? Bo przecież z jakiego innego powodu nagle miałabym zacząć uczęszczać do klubu sportowego? Niedoczekanie jego!

– Czyżbyś coś sugerował? – zapytałam po chwili, dając mu ostatnią szansę na wycofanie się z zaminowanego pola, po którym stąpienie mogło doprowadzić do wybuchu małżeńskiej sprzeczki.

Zmieszany, odchrząknął nieznacznie, próbując zamaskować w ten sposób swoje obawy, które nagle zagościły w jego świadomości.

– Jakby ci to powiedzieć? – zastanawiał się na głos, próbując ująć w słowa kwintesencję tego, co zamierzał mi za chwilę przekazać.

Mnie natomiast naszła ogromna ochota, by zdzielić go szczotką do włosów leżącą na pobliskiej toalecie. Być może nie była zbyt masywna, ale na pewno byłaby użyteczna w ataku na jego osobę.

– Przytyło ci się ostatnio! – wypalił w tym czasie Håkan – Po prostu zaniedbujesz się!

Poczułam jak coś w moim sercu pęka. Rysa widniejąca od rana na wizerunku szczęśliwej, przykładowej żony pogłębiła się. Postanowiłam jednak nie psuć nadchodzącego wieczoru, więc przełożyłam poważną rozmowę na inny termin.

– Cieszę się, słysząc jak dbasz o moje zdrowie i kondycję – odpowiedziałam nieszczerze, walcząc z ochotą na dodanie jakiejś, chociażby najmniejszej, uszczypliwości.

Kiedy tylko moja wypowiedź przebrzmiała w ciszy pomieszczenia, usłyszałam nieznaczne westchnienie ulgi. Nastrój nas obojga został uratowany! Cóż, przecież na tym mu zależało, czyż nie tak?

– Jutro wszystko załatwię – ucieszył się. – Dobrze, że podeszłaś do tego tematu z tak dużą dozą zdrowego rozsądku. Muszę przyznać, większość kobiet wpadłaby w histerię, słysząc prawdę na temat siebie samej. Właśnie to w tobie cenię, skarbie – dodał, wracając do łazienki.

Drzwi zamknęły się, odseparowując nas od siebie. Odechnęłam z jednoczesną ulgą i paniką, spoglądając na odbicie w lustrze. Widząc smutne szaroniebieskie oczy i blond włosy bez żadnego widocznego połysku, zastanawiałam się, kim jest ta obca kobieta zerkająca na mnie co chwilę. W uszach zaś wciąż brzmiały mi ostatnie słowa mojego męża. Część z nich zasiała w moim sercu kolejne ziarna wątpliwości.

„Do jasnej Anielki” – pomyślałam, ciskając poduszką w stronę eleganckiej szafy, by chociaż w ten bezgłośny sposób wyładować kłębiącą się we mnie złość. – „Ty mnie cenisz, a nie kochasz? To czym, twoim zdaniem, tak naprawdę jest nasz związek?”

Niezadane głośno pytanie zawisło w powietrzu niczym upiór przyszłości, która dopiero co miała się dokonać. Pró-

bując zignorować jego obecność, opadłam na niewielkie krzesło stojące nieopodal mnie. Starając się powstrzymać się przed płaczem, który zrujnowałby mój makijaż, wykonałam powolny wdech. Usiłując uspokoić histerycznie bijące serce, tłumaczyłam sobie, że wszystko będzie dobrze, bo przecież nie może być inaczej. Zdrowy rozsądek, tak ceniony przez mojego męża, podpowiedział mi, iż w żadnym wypadku nie powinnam wyolbrzymiać sytuacji i wyciągać zbyt pochopnych wniosków na podstawie jednej wypowiedzi.

Wciągnęłam powietrze na tyle głęboko, na ile pozwalała mi zdecydowanie zbyt mocno dopasowana sukienka i zajęłam się ostatnimi przygotowaniami do wyjścia. W tym czasie raz po raz zerkałam na masywną obrączkę ślubną zdobiącą mój serdeczny palec.

Rozdział II

Uśmiechając się raz po raz do mojej sąsiadki i bezpośrednio przełożonej Håkana, fantazjowałam w jaki sposób szybko i skutecznie mogłabym pozbawić ją życia. Nigdy nie lubiłam Malin Karlsson, która z fałszywym grymasem życzliwości od samego początku naszej znajomości próbowała wytknąć mi, najlepiej przy licznych świadkach, wszelkie uchybienia czy też ewentualne braki wiedzy.

Zadrą na naszej potencjalnej wzajemnej sympatii były telefony, zbyt częste w moim odczuciu, które co chwilę wykonywała w celu rozmowy z moim mężem. Dotyczyły one nie tylko spraw służbowych, ale w głównej mierze skupiały się na prywatnym czasie i planowaniu wspólnych wypadów do knajpy, baru, kina czy gdziekolwiek indziej.

Gdy wracam myślami do tamtego wieczoru, pamiętam dokładnie, jak spróbowała jeszcze raz wystawić mnie na ogólne pośmiewisko elity skupionej przy jednym stoliku. Czekaliśmy akurat na przybycie kelnera, który miał wręczyć nam menu, gdy usłyszałam jej słowa wypowiedziane dźwięcznym, radosnym głosem:

– Niestety, restauracja ta nie dysponuje kartami dań w języku polskim, droga Elizabeth. Myślisz, że poradzisz sobie z angielskim?

Malin zadała to pytanie na tyle głośno, by wszyscy dobrze ją usłyszeli. Jednocześnie przy każdym ze słów płynących z jej ust uśmiechała się słodko. Niemal zbierało mi się na mdłości. Gdy zaś ujrzała moją zaskoczoną minę, roześmiała się dość głośno, szczerze ubawiona swoim własnym żartem.

Zacisnęłam zęby, próbując powstrzymać nieprzyjemny komentarz, który aż prosił się o wygłoszenie. Od dobrych trzydziestu miesięcy rozmawialiśmy po angielsku i nigdy nie podzieliła nas bariera językowa, której nie dałoby się pokonać! Na Boga, nawet teraz przemawiała do mnie w mowie pochodzącej z ziem Wielkiej Brytanii. Nie wspominając o fakcie, że od dłuższego czasu całkiem niezłe radziłam sobie również ze szwedzkim.

– Postaram się, – odpowiedziałam w końcu na tyle opanowanym tonem, na ile było to możliwe – ale w razie jakichkolwiek wątpliwości zwrócę się do ciebie o pomoc, ponieważ jak zawsze starasz się, bym czuła się swobodnie w waszym towarzystwie – dodałam z uśmiechem, dyskretnie zerkając na osoby zebrane przy stoliku.

Odniosłam wrażenie, że żona jednego ze starszych wspólników skinęła z uznaniem głową, słysząc moją ripostę. Czyżby również nie przepadała za tą wygadaną cwaniarą? Sama Malin wydawała się nieco zdziwiona moją odpowie-

dzią, ale nie skomentowała jej w żaden sposób. Jeszcze raz wyszczerzyła zęby w nieszczerym uśmiechu i przytaknęła lekko na znak zgody.

Niezdrową ciszę, która na moment zapanowała przy stoliku, przerwał młody chłopak, który zjawił się i wręczył każdemu menu. Zdecydowanym ruchem sięgnęłam po szwedzką wersję karty, dając tym samym znak Malin, iż jej wielkoduszna pomoc prawdopodobnie okaże się zbędna.

Mawiają: jaki początek, taki i koniec. Tamten wieczór był jedynie niechlubnym potwierdzeniem tej śmiałej tezy. Zanim skończyliśmy zajadać się przepyszną i delikatną Panna Cottą, doczekałam się jeszcze kilku impertynencji zgrabnie zawalowanych w uprzejmych słowach, wygłoszonych przez elegancką kobietę emanującą swym seksapilem.

Wbrew oczekiwaniom, nie zraniły mnie one aż tak bardzo. Kilka z nich, zwłaszcza ta o mej infantylności, spłynęło po mnie jak po przysłowiowej kacze.

Nie mniej jednak tamta kolacja była dla mnie bolesnym doświadczeniem. Zaś cios, który przeszył moją duszę na wskroś, zadany został przez mojego męża. Przyjął on formę komentarza, który został wygłoszony chwilę po naszym powrocie do domu. To wtedy, w odpowiedzi na moje zarzuty, iż Malin traktuje mnie wyjątkowo protekcyjnie, uznając za głupią gąskę, która nic w życiu nie widziała ani nie przeżyła, stwierdził:

– Przesadzasz! – rzekł nieco wzburzonym tonem. – Zupełnie nie rozumiem, dlaczego przy każdej możliwej okazji

próbujesz zdyskredytować ją w moich oczach. To wspaniała i życzliwa kobieta sukcesu, która przy każdej okazji wypowiada się o tobie w samych superlatywach!

– Jesteś pewny?

– Oczywiście, Malin nie ma w sobie nawet kropli złośliwości! – zapewnił mnie po raz kolejny.

– Tak? A żarty na temat mojego pochodzenia, nieznamośności szwedzkiego, a wręcz nawet angielskiego czy sugerowanie, że jestem infantylną kurą domową?

– Skarbie – Håkan odezwał się nieco cieplejszym głosem, próbując za wszelką cenę zakończyć tę, jego zdaniem bezsensowną, dyskusję – nie każdy może osiągnąć tak wiele w branży IT, co ona i prawdopodobnie z powodu tych różnic nie potrafiacie się właściwie zrozumieć. Ale pamiętaj kochanie, za wieloma mężczyznami, którzy szybko awansują po drabinie sukcesu, kryje się zawsze kochająca żona dbająca o ognisko domowe. Właśnie tak jest w naszym przypadku.

Dziś żałuję, że nie brnęłam dalej, próbując rozwinąć ten temat. Pozwoliłam mu sądzić, iż życie w złotej klatce wystarczyło mi do osiągnięcia pełni szczęścia. Najbardziej jednak ubolewam nad tym, że po prostu wyszłam z pokoju, by uniknąć dalszej dyskusji. Gdybym tamtego wieczora została i uświadomiła mu, jakie wykształcenie odebrałam i co mogło mi ono, to być może późniejsze sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Chociaż kto wie? Może tak właśnie miało być?